

" Z POMORSKIEJ WSI "

"Pogoda idealna - mówią żniwiarze - nic, tylko ciąć zboża, najlepiej kombajnami, bo suche ziarno można prosto z pola wieźć do magazynów! A jednocześnie wyglądają chmury. Nie, nie tylko dlatego, żeby się choć trochę ochłodzić - po prostu panująca od dłuższego czasu susza daje się już rolnikom we znaki. Ziemia jest tak przesuszona, że nie można wykonywać podorywek, co z kolei przekreśla możliwość wysiewu poplonów ścierniskowych. A pasze ceni się dziś na wagę złota. Lucerniki są wysuszone, koniczyny nie odrastają, łąki i pastwiska z każdym dniem żółkną. W tej sytuacji rolnicy po aptekarsku wydzielają kromom siano, z pierwszego, na szczęście bardzo udanego, pokosu. Także stan ziemniaków i buraków pogarsza się z każdym dniem. Tak więc przydałaby się większa ulewa, a po niej znowu słońce, by można było dalej w takim tempie żniwować, jak w tej chwili. Wg oceny Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa - bydgoscy rolnicy zdołali już ścinać około 70% żyta, 35% jęczmienia, 25% owsa i 15% pszenicy. Jak się okazuje - spiętrzenie prac na skutek jednoczesnego dojrzewania wszystkich zbóż nie było tak dokuczliwe, jak się początkowo spodziewano. Najpierw koszone przede wszystkim żyta, potem przyszła kolej na jęczmień, ^{dopiero} i teraz kosi się

owies
~~języczniki~~ i pszenicę, a także zarezerwowane pod sprzęt kombajnami resztki rzepaku. Najwięcej roboty mają gospodarstwa nasienne i reprodukcyjne, no bo trzeba przygotować kwalifikaty pod siew ozimin. Właśnie w tych gospodarstwach, głównie państwowych, największe pole do popisu mają kombajny zbożowe. Przewiduje się, że przy ich pomocy uda się zebrać około 6 tys. ton kwalifikatów.

Jak z tego krótkiego omówienia przebiegu żniw wynika - większych dostaw zbóż konsumpcyjnych należy się spodziewać dopiero w pierwszej dekadzie sierpnia. W każdym razie żniwa przebiegają sprawnie. Oby więc tylko trochę popadało - bo deszcz ~~nie~~ przeszkodzi żniwiarzom /mam tu na myśli jednorazowy opad, a nie długotrwałe deszcze/, zaś pomoże kulturom pastewnym, łąkom i pastwiskom, jak również okopowym.

Swego czasu - jeszcze w czerwcu - mówiliśmy dużo o przygotowaniach do żniw. Informowano nas, że wszelkie prace zostały jeszcze przed sprzętem zbóż związane na przysłowiowy "ostatni guzik"; zapewniano, że nie powinno być teraz żadnych przykrych niespodzianek. A jednak już w pierwszych dniach żniw kilka powiatów podniosło alarm, że w gminnych spółdzielniach nie ma sznurka do snopowiązałek. Nie muszę chyba dodawać, że w warunkach woj.bydgoskiego, gdzie odczuwa się dotkliwy brak ludzi do pracy, ręczne wiązanie zbóż jest nie do pomyślenia. W końcu nie po to rolnik wydał parę tysięcy złotych na snopowiązałkę, by później z niej nie korzystać. Celowo powiedziałem: "rolnik", bo dla PGR-owskich, spółdzielczych, a nawet kółkowych snopowiązałek - sznurka nie brakowało. Dlaczego więc braki wystąpiły tylko w gminnych spółdzielniach zobowiązanych do zaopatrzenia w sznurki rolników indywidualnych? Po prostu PGR-y, spółdzielnie produkcyjne i kółka wcześniej złożyły zamówienia na sznurek w Agromie, a ta na czas je sprowadziła i rozprowadziła. Zaś rolnicy indywidualni - jak to zwykle bywa - "kopią studnię, jak się pali" tzn. przyjeżdżają po sznurek już w czasie żniw.

No, ale od czego są zaopatrzeniowcy w gminnych spółdzielniach? To prawda, że sprowadzono o 70 ton więcej sznurka, niż w roku ubiegłym

Ale przecież w ub. roku większość zbóż wyległa i niewiele można było sprzątać snopowiązałkami. W tym roku zboża stoją i każda snopowiązałka może pracować na pełnych obrotach.

Ale - jak mnie zapewniono w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa - nie byłoby tegorocznych kłopotów ze sznurkiem, gdyby przemysł w pełni zrealizował złożone zamówienia. Ale dostawy są opóźnione i na domiar złego - sznurek trafił w pierwszej kolejności nie do tych powiatów, które wcześniej rozpoczynają żniwa.

Dziś sytuację opanowano. Wysłano specjalne samochody do fabryk, sznurek się znalazł. Z miejsca go rozprowadzono. Powiaty: mogileński, toruński, aleksandrowski, inowrocławski i tucholski otrzymały już dodatkowo po 10 ton sznurka.

Ale nauka na przyszłość jest. I ^{dla} rolników, którzy niepotrzebnie zwlekają z kupnem sznurka do samych żniw, i dla zaopatrzeniowców, którzy kierują się nie potrzebami, a ^{wskaźnikami} wskaźnikami ubiegłorocznego zużyciu, i dla przemysłu, który powinien w terminie realizować zamówienia.

Wyniki tegorocznego czerwcowego spisu rolnego - przynajmniej zwierząt gospodarskich - nie nastrajają optymistycznie. Trochę to przykre, że po latach tłustych przyszły lata chude. Przecież woj. bydgoskie przez 4 kolejne lata mogło się pochwalić największą dynamiką wzrostu pogłowia bydła w kraju. A tymczasem ^{z komunikatu} ~~wyżnik~~ Głównego Urzędu Statystycznego - za I półrocze br. wynika, że tylko dwa województwa - bydgoskie i krakowskie - zanotowały spadek pogłowia bydła, gdy w pozostałych nastąpił wzrost stada, średnio dla kraju o 1,1 %, w tym o 0,9 % krów. Natomiast ze spisu czerwcowego wynika, że w minionym roku gospodarczym pogłowie bydła w woj.bydgoskim zmalało o 3600 sztuk, a więc o pół procent, a jeszcze większy spadek nastąpił w krowach, bo o 3 %.

Oczywiście różne możnaby tu przytaczać argumenty dla uzasadnienia spadku pogłowia. Na pewno długotrwała susza w III kwartale ub.roku zrobiła swoje, na pewno przedłużająca się zima jeszcze bardziej pogłębiła deficyt pasz, na pewno sporo możnaby wytłumaczyć eliminowaniem krów chorych, jako że woj.bydgoskie zostało objęte walką z gruźlicą bydła prowadzoną z urzędu. Nie sądzę jednak, żeby można wytłumaczyć wszystko tymi obiektywnymi przyczynami. Przecież powiat świecki pracuje w takich samych warunkach, jak inne - a jednak zanotowano tam niezwykle korzystne tendencje w rozwoju hodowli.

Powiat świecki uzyskał najwyższe wskaźniki ^{wzrostu} pogłowia bydła i trzody chlewnej, a jednocześnie wyeliminował najwięcej koni. Widocznie tamtejsza służba zootechniczna wiedziała, jak zaradzić brakowi pasz.

Natomiast w trzodzie chlewnej nastąpił dalszy spadek o 1,2 %, tylko 8 powiatów zanotowało wzrost pogłowia, w pozostałych wystąpił regres. Ale pocieszającym zjawiskiem jest wzrost pogłowia macior o 4,4 %. A skoro rolnicy tak chętnie kupują loszki hodowlane, to najlepszy dowód, że myślą o dalszym rozwoju hodowli trzody.

Skoro już mowa o plusach, wypada podkreślić, że po raz od 3-ech lat zanotowano spadek pogłowia koni i to o 3500 sztuk, a więc o 2 %. Tylko w powiecie brodnickim i bydgoskim pogłowie koni utrzymało się na poziomie roku ubiegłego, a w pozostałych powiatach nastąpił spadek. A więc - dynamiczny rozwój mechanizacji zrobił swoje. Maszyny pomału eliminują tych czteronożnych zjadaczy tak nam wszystkim potrzebnych zbóż.

W sumie nie jest jednak z hodowlą najlepiej. Jeżeli jeszcze - sądząc po maciorach - można się liczyć z odbudową stada trzody chlewnej, to jednak uzupełnienie pogłowia bydła, w tym przede wszystkim krów - będzie wymagało nielada wysiłków. No, ale o podejmowanych już środkach zaradczych poinformujemy w innych audycjach.